Nr. 16. Poznań, dnia 5 sierpnia 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

W ubiegłym tygodniu prosiliśmy wszystkie stowarzyszenia o przysłanie nam znaczków kasy pośmiertnej i arkuszy obrachunkowych, potrzebnych do rewizyi, mającej się odbyć w tych dniach. O ileby stowarzyszenia, mające kasę pośmiertną „Westy“ nie wszystkie nadesłały jeszcze znaczki i obrachunki prosimy o przysłanie ich do biura naszego w najbliższych dniach.

Liczne stowarzyszenia zalegają jeszcze z składką roczną, prosimy przeto o nadesłanie należytości, która powinna być uregulowaną w pierwszej połowie roku.

Nasza przyszłość gospodarcza.

Wśród wojny obecnej myśli nasze zwracają się ku przyszłości i niejeden pyta, jak to będzie wyglądało po wojnie. Czy zastój, przez nią spowodowany na wielu polach pracy ludzkiej, trwać będziej nadal, czy zrujnowane warsztaty podźwigną się, aby wyżywić ludzi, czy wiele jednostek, upadłych majątkowo, będą miały siłę i chęć do dalszej pracy.

Pytania to bardzo ważne, bo zależy od nich ostatecznie byt wielu z nas, szczególnie rzeszy robotniczej i kobiet, zmuszonych pracować na własne utrzymanie. Jeżeli życie zarobkowe zakwitnie, jeżeli będziemy mieli w sobie pewne warunki, potrzebne do odbudowy kraju, natenczas i robotnik i pracownica, i rolnik i rzemieślnik i kupiec znajdą dla siebie pracę i wyżywienie.

Jakie to tedy warunki? Pytaniem tem zajmuje się w świeżo wyszłej książeczce p. dr. Stanisław Wachowiak z Inowrocławia. (Odczyty ekonomiczne,. w Poznaniu w Księgarni św. Wojciecha, cena 1,50 mk. Pierwszy odczyt: Od czego zależy nasza przyszłość gospodarcza?)

Na pytanie powyższe autor odpowiada w myśl już stwierdzonych i uznanych zasad, że położenie zarobkowe i majątkowe społeczeństwa zależy od trzech czynników: od przyrody, kapitału i pracy.

Od przyrody, to znaczy od ziemi i skarbów, które się w ziemi znajdują. Kraj górzysty nieurodzajny, nie mający węgla ani kruszców, będzie oczywiście w gorszem położeniu, aniżeli kraj urodzajny, posiadający węgiel, różne kruszce i bogactwa przyrodzone.

Kraj nasz, Bogu dzięki, nie jest biedny. U nas w Wielkopolsce mamy żyzną ziemię, gdzie kwitnie rolnictwo, które żywi ludzi ,jak tego szczególnie w obecnych czasach mamy dowody. Toć piszą gazety, że z naszych stron zbożem i innymi płodami ziemi żywi się wielka część państwa pruskiego. W Galicyi i Królestwie Polskiem znajdują się kopalnie węgla, kopalnie soli, wytryska ze źródeł nafta, mamy sole potasowe, nie brak żelaza i ołowiu.

Drugim czynnikiem postępu zarobkowego jest kapitał czyli uzbierany pieniądz. Tak już dzisiaj jest na świecie, że bez kapitału niemożliwy jest postęp i rozwój. Czy rolnik chce nabyć gospodarstwo, czy rzemieślnik warsztat, czy kupiec skład, muszą mieć pewien kapitalik, który wkładają w swoje przedsiębiorstwo. I choć nie potrzebują koniecznie zaraz spłacić wszystkiego, bo mogą liczyć na pewną pożyczkę, to jednak ta pożyczka nie może być zbyt wysoka w stosunku do własnego kapitału, bo inaczej zbankrutowaliby i stracili nawet własną część kapitału.

Oczywiście kapitału nie posiadamy wszyscy w społeczeństwie naszem. Musimy się dorabiać i składać nasze oszczędności w bankach. Do postępu gospodarczego nie potrzeba jednak, aby każdy posiadał jakiś kapitał; wystarczy, że wogóle ludzie mają kapitał, z których jeden zakłada fabrykę, drugi ma większe gospodarstwo, gdzie pracują robotnicy i na tej, przez kapitał innego człowieka stworzonej placówce, pracują na siebie i swoją rodzinę.

Na ogół powiedzieć możemy, że kapitał u nas jest. Nawet ludzie mali dorabiają się, że wspomnimy choćby tak częste przykłady naszych robotników, którzy wychodzą w świat na robotę, aby sobie zaoszczędzić mały kapitalik, za który w kraju kupują gospodarstwo czy warsztat rzemieślniczy. Mamy także ludzi bogatych, którzy zakładają fabryki albo kupują większe gospodarstwa. Wprawdzie nieraz się słyszy, że niektórzy ludzie bogaci składają swój kapitał w bankach zagranicznych, i nie przynosi społeczeństwu naszemu żadnej korzyści. Pochodzi to stąd, że brak nam przedsiębiorczości, że ludzie bogaci nie mają zaufania do naszego przemysłu. Ale i to zmienia się na korzyść i na przyszłość zmienić się musi zupełnie.

Wreszcie trzeci jest czynnik postępu gospodarstwa społecznego, to jest: praca ludzka. Szczerze

jesteśmy wdzięczni autorowi, że tak pięknie wartość człowieka, a więc nas wszystkich, podkreślił i opisał. Jeżeli niniejszy artykulik piszemy w „Gazecie dla kobiet“ to właśnie dla tego, żeby z tą częścią pracy p. dr. Wachowiaka zapoznać nasze czytelniczki.

Praca ludzka objawia się w trzech kierunkach: w cielesnym czyli fizycznym, w umysłowym i moralnym.

Pracy umysłowej dokonują uczeni; wysiłki ich są błogosławione w skutki dla gospodarstwa naszego; nie będziemy się jednak bliżej zastanawiali nad tą stroną pracy ludzkiej, bo czytelniczki nasze nie mogą tu dopomódz. Zaznaczymy tylko, że naród nasz od dawien dawna dążył do oświaty, że wydawaliśmy wielu ludzi uczonych, że mamy szczególnie w Galicyi i Królestwie wyższe uczelnie, szkoły i uniwersytety.

Za to pracy naszej pod względem cielesnym musimy baczniejszą poświęcić uwagę:. Ta praca nasza zależy od naszych sił i naszego zdrowia. Im będziemy zdrowsi, tem więcej i lepiej możemy pracować. Na nic nie przydałyby się skarby naszej ziemi, na nic choćby największe kapitały, gdybyśmy byli skarłowaciali i słabi cieleśnie. A jest jeden wróg wielki, któryby nas pozbawić mógł naszych sił cielesnych, to pijaństwo. Tu musimy się poprawić. Bogu dzięki dziś już lepiej, aniżeli było dawniej. Ale z tego widzimy wszyscy, że nasze wysiłki w towarzystwach wstrzemięźliwości, w Wyzwoleniu, praca około poprawy mieszkań, wogóle wszystko, co ma poprawić stan naszej zdrowotności, tak jest ważne i przyczynia się do naszego dobrobytu.

Wreszcie praca nasza musi posiadać pewne przymioty pod względem moralnym. Autor w książeczce swej przytacza z życia naszego ten przykład, że umieliśmy stać na straży naszej ziemi, i że choć nieraz ofiarowano naszemu gospodarzowi wyższą cenę, nie wyzbył się ziemi, by nie ukracać majątku narodowego. Moglibyśmy tu przykładów przytoczyć dużo. Musimy być oszczędni, musimy być pracowici i sumienni, to są przymioty moralne naszej pracy, bez których nie będzie postępu w naszej gospodarce narodowej. Bo znów musimy zaznaczyć: mimo wielkiego bogactwa ziemi, mimo wielkiego kapitału, musielibyśmy zejść do kija żebraczego, gdyby praca nasza nie miała właściwości moralnych. „Nad wszystkiemi wartościami gospodarczemi góruje wartość człowieka jako takiego. Nie od samej przyrody i od samego kapitału zależy dobrobyt krajów i samodzielność ludów“, pięknie powiada autor.

Z tego też czytelniczki nasze mogą sądzić, jak potrzebną dla gospodarstwa społecznego jest praca nasza w towarzystwach, gdzie tych wszystkich cnót się uczymy. Szczególnie zaś kobiecie przypadło w udziale, ażeby te cnoty rozwijać i przekazywać je młodszemu pokoleniu. Dla tego też taka potrzebna praca w towarzystwach kobiecych. Bo nasze położenie gospodarcze na przyszłość zależeć będzie od bogactwa ziemi, od zaoszczędzonego ka-

MARYA BOGUSŁAWSKA.

Stara panna.

Przed kilku laty, jeszcze jako student uniwersytetu, przyjąłem posadę w domu aptekarza pana Frodyna w jednem z powiatowych miast Królestwa.

Pan Józef Frodyn był to poczciwy, jowialny, serdeczny człowiek, żona zaś jego, pani Józefina Frodynowa z domu Jachnicka, zażywna dama, z godnością nosiła i zaznaczała swój tytuł aptekarzowej, z większą jeszcze opowiadała przy każdej sposobności, że jest córką obywatela ziemskiego i że gdyby nie to, że było ich sześć sióstr, a trzy lata z rzędu buraki nie urodziły, lub sprzątnięte być nie mogły, byłyby wszystkie wyszły za mąż również za obywateli ziemskich, nie poniżając się do związków „z łykami“. Trzy z onych sióstr mieszkały w tem samem co i pani aptekarzowa mieście, dwie były na wsi w okolicy, jedna za dzierżawcą, druga za rządcą. Osobiście poznałem p. Maryę Raczykowską, żonę geometry, p. Teofilę Pająkową, będącą za właścicielem sklepu kolonialnego i niezamężną pannę Helenę, znaną w całem mieście „ciocią Lunią“.

Ciocia Lunia mieszkała u państwa Frodynów, których obszernem domem zarządzała prawie wyłącznie, pani Józefina bowiem z niezmierną pieczołowitością pielęgnowała swoje zdrowie, a będąc w nieustannej kuracyi czas spędzała na masażach, nacieraniach, wypoczynkach, wolne zaś między zabiegami chwile poświęcając stosunkom towarzyskim, które niezmiernie lubiła, pozwalały one jej bowiem zapominać o domniemanych chorobach.

Ciocia Lunia miała lat czterdzieści, z czem ukrywała się jak z występkiem, ślady wielkiej urody, które dość niezręcznie wzmacniała pudrem, różem i czernidłem, dużo słodyczy, wesołości, pogody, zamiłowanie do pracy, które kazało jej cały dzień się krzątać i umiłowanie dzieci aż do psucia ich przy każdej sposobności. W domu państwa Frodynów charakteryzowano ją jako dziwaczkę, śmieszną, egzaltowaną, jednem słowem: starą pannę. Czyniono jej przytem konkretne zarzuty: Ciocia Lunia straciwszy w młodości narzeczonego, przez czczą egzaltacyę odrzuciła aż dwóch konkurentów: pana Miaskowskiego, który był dependentem u rejenta i miał szanse po śmierci ciotki, spadkodawczyni, otworzyć własną kancelaryę i p. Tołoczkę, pomocnika naczelnika, który prócz znacznej pensyi miał wspaniałe przygodne dochody. Lunia powiedziała o pierwszym, że jest oschłym egoistą, o drugim, że to prosty czynownik — łapownik i wolała zostać starą panną, na łasce rodziny. Dalej zarzucano cioci Luni karygodną lekkomyślność; nie umiała utrzymać pieniędzy. „Łatwiej wodę w garści niż pieniądze utrzyma“, mawiały o niej pogardliwie siostry. I rzeczywiście jak tylko jakie kilka rubli dostały się do jej portmonetki, wydała je w ciągu kilku dni na przyjemności dla siostrzeńców, albo przychodząc z ulgą jednej z tych biednych, które codziennie wyślizgiwały się na podwórko państwa Frodynów, pomówić z ciocią Lunią o swej biedzie, poradzić się w kłopocie, użalić, wypłakać. Ciocia Lunia otrzymała raz sukcesyę po swej chrzestnej matce, całe pięć tysięcy rubli, z których w ciągu roku trzy zostały według wyrażenia sióstr rzucone w błoto; wspomogła z nich bowiem szewca, obarczonego sześciorgiem dzieci, na wykupienie się z rąk lichwiarza, pożyczyła siostrzenicy na studya i przyjaciółce na wysłanie syna suchotnika na południe i trzy tysiączki rozlazły się, byłaby i reszta poszła, gdyby mądry Frodyn nie zabrał się energicznie do rzeczy i nie zahipotekował pozostałych dwóch tysięcy na swoim domu. Najcięższy zaś zarzut jaki czyniono cioci Luni, był, że mieszała się do nie swoich rzeczy i przyłożyła ręki do bardzo niepożądanych w rodzinie faktów. Oto przyczyniła się do pójścia zamąż najmłodszej panny Jachnickiej, Władysławy za rządcę niewielkiego majątku, niejakiego Wojciecha Liska, syna prostego chłopa, który miał tak skromne stanowisko, że mieszkanie jego składało się z jednej izby

pitału, ale i od pracy człowieka, pod względem cielesnym — zdrowej, pod względem umysłowym — pilnej, a pod względem moralnym — pełnej zaparcia siebie, uczciwej i szczerej.

Kształćmy nasz umysł!

Po wyjściu ze szkoły, z rokiem czternastym, wynosi każda uczennica pewien zasób wiedzy, który ma być dla niej podstawową wiadomością w dalszem życiu. Wykształcenie to, o ile dana uczennica była pilną, jest jednak bardzo niedostateczne. Każda inteligentna jednostka czuje to sama i dlatego stara się wiedzę swą rozszerzyć ,korzystając pilnie z każdej sposobności.

Zapyta może niejedna czytelniczka w jaki sposób można się dalej kształcić poza szkołą. Na pytanie to nietrudna odpowiedź. W naszych stowarzyszeniach mamy, przecież najrozmaitsze członkinie; są tam starsze i młodsze, z wyższem wykształceniem i inteligentniejsze, które wiedzę swą zdobyły własną pracą. Niech więc każda z nowowstępujących do stowarzyszenia zapisze się do kółka dalej kształcących się członkiń i niech pilnie uczęszcza na lekcye, a spostrzeże w krótkim czasie, jak wiele z tego skorzystała.

Drugim środkiem kształcenia są nasze zebrania. Na nich to słyszymy piękne i pouczające wykłady, na nich wygłaszają członkinie deklamacye, na nich wreszcie rozbrzmiewa nasz piękny śpiew, który tak podnosi ducha. Z uważnego słuchania wykładów odnosimy wielkie korzyści, lecz, aby z nich korzystać w rzeczywistości, trzeba, o ile czas na to pozwoli, zrobić krótkie notatki, a następnie w wolnej chwili opracować zwięźle jako wypracowanie. Może początkowo wyda się to niejednej stowarzyszonej trudnem, przekona się jednak wkrótce, jaka to dla niej korzyść, bo nie tylko, że nie zapomni usłyszanego wykładu, ale także przez przelewanie myśli swych na papier ćwiczy się w poprawnem pisaniu. Jak to będzie miło przy końcu roku przejrzeć zeszyt, zawierający wypracowania zasłyszanych wykładów, a i członkinie innych stowarzyszeń skorzystać nieraz będą mogły z naszej pracy.

Najprzyjemniejszym, a także bardzo ważnym środkiem kształcenia jest czytanie książek. Lecz co i jak mamy czytać? Czytać powinnyśmy jedynie rzeczy d o b r e, a czytać wolno, ze zrozumieniem, nie pochłaniać wiele naraz, gdyż z prędko przeczytanej książki niewielkie mamy korzyści. Młodzież najchętniej czytuje powieści, a dopiero człowiek dojrzalszy książki poważniejsze. Z powieści powinnyśmy znać przedewszystkiem dzieła Sienkiewicza, szczególnie jego powieści historyczne, które są tak sławne, że je przetłumaczono na kilkanaście języków. Wiele z naszych stowarzyszeń posiada własne biblioteki, w których znajduje się wiele dobrych książek. Nie będę dlatego wyliczała rozmaitych autorów i tytułów książek, bo o to, aby książki w naszych bibliotekach były dobre, postarały się zapewne zarządy stowarzyszeń. Chciałabym tylko zwrócić na jedno uwagę ,że obok czytania powieści wielkie korzyści przynosi także czytanie poezyi.

---

o zwykłych sosnowych meblach bejcowanych na ciemno, kuchenki i ogródka. Panny Jachnickie wychowały się w salonie swoich rodziców, obywateli ziemskich, mający meble kryte czerwonym pluszem i każda postarała się o to, aby miała salon z meblami pluszem krytemi i choć jednem tremem od podłogi aż do sufitu; pani Raczykowska miała nawet dwa i to w złoconych ramach. Aż tu Władzia, najmłodsza, najładniejsza, popierana przez tę zwaryowaną Lunię, która jako stara panna przeszło trzydziestoletnia powinna była mieć więcej rozumu, uparła się i poszła za rządcę, nieledwie ekonoma na jeden pokój, będący zarazem sypialnią, jadalnią, bawialnią i dziecinnym. Pani Władzia była wprawdzie bardzo szczęśliwą w swem skromnem gniazdku, niemniej siostry nie mogły darować jej mezaliansu, a Luni przyłożenia doń ręki. Drugi raz niefortunnie, zdaniem panien Jachnickich, wtrąciła się ciocia Lunia do sprawy rodziny Pająków. Najstarsza ich córka, Hania, bardzo zdolna i zamiłowana w nauce, zapragnęła po ukończeniu gimnazyum pójść na medycynę. Nie mały gwałt zrobił się w domu Pająków u ciotek; tłomaczono dziewczęciu, że żadna szanująca się panna nie będzie słuchała w obecności kolegów profesora wykładającego tak bezwstydny przedmiot jak medycyna; że żadna istota mająca serce na swojem miejscu nie będzie krajała trupy i słuchała jęków operowanego, lub opatrywanego chorego. I byłaby Hania w końcu dała się przekonać, ale zwaryowana Lunia jęła po kątach perswadować jej na swój sposób, rozwijać jej przekonania, że tam, gdzie idzie o ratowanie człowieka nieunikanie go jest czynem szlachetnym, obowiązkiem chrześcijanina, że tam gdzie są poważne studya naukowe nie trzeba się wstydzić nagości i wnętrzności ludzkich, wreszcie że medycyna daje ogromne pole dla usług bliźniemu, gdy nadto argumenta swoje poparła tysiącem rubli, wciśniętym siostrzenicy na studya za granicą, Hania wyjechała z domu pomimo oburzenia najbliższych i oto przygotowuje się do ostatnich egzaminów, wesoła i zadowolona. Trzeciem niefortunnem wmieszaniem się cioci Luni była kwestya stanowiska jedynego syna Raczykowskich, Zbigniewa. Chłopiec był słabowity od urodzenia i rodzice nawet przyznawali, że tylko dzięki „przesadnej pieczołowitości Luni" udało się utrzymać go przy życiu, ale pozostał wątły, rachityczny, przechodził dwukrotnie zapalenie płuc, a konwulsye, jakie miewał w dzieciństwie, źle oddziałały na rozwój umysłowy; był tępy i niechętny do książki. Pomimo to ambitni rodzice pragnęli widzieć go prawnikiem, aby poszedł wyżej niż ojciec w hierarchii społecznej, tembardziej, że pan geometra odłożył dosyć, aby miał syn za co otworzyć w przyszłości kancelaryę adwokacką lub notaryalną. Ale Zbigniewowi nie uśmiechała się świetna karyera, przez szkoły szedł z wysiłkiem, z pomocą korepetytora, przekupywania dyrektora, profesorów i pedli, wreszcie w szóstej klasie zakomunikował rodzicom, że mu jeszcze życie miłe i dlatego tracić zdrowia w szkole nie życzy sobie. Nie pomogły prośby, zaklęcia i gniewy. Poczęły się narady familijne nad wyborem honorowego zajęcia dla niedouczonego młodzieńca; doradzano: kapłaństwo, aptekarstwo, urząd biurowy. Zbigniew do pierwszego nie czuł powołania, drugie uważał za nieodpowiednie dla wątłego zdrowia, ostatnie za uciążliwe. Aż tu nieszczęsna ciocia Lunia podsunęła mu cichaczem myśl służby w leśnictwie. Trafiła ona w zupełności do gustu Zbigniewa i znowu pomimo protestów rodziny złożył łatwy egzamin i przyjął posadę w lasach jednego z magnatów. Cały dzień przepędzając w lasach, odżywiając się zdrową strawą, jaką mu warzyła baba w leśniczówce, czuł się bardzo dobrze na zdrowiu, nabrał humoru i pogody, nie wysilając się na ciągły przymus umysłowy, pomimo to rodzina nie mogła darować cioci Luni, że namówiła chłopca na „upadlające zajęcie" i służbę, w której bezpośrednim zwierzchnikiem jego był leśniczy, chłop — niejaki Jagas.

Pomimo to radzono się często Luni, ale czyniono to zawsze w sposób ironiczny, krytykowano rady i ostatecznie w sekrecie często postępowano zgodnie z jej wska-

Zapoznajmy się więc z Panem Tadeuszem Mickiewicza, łatwiejszymi utworami Słowackiego, swojskiemi poezyami Konopnickiej. Czytanie poezyi podnosi ducha nieraz silniej od powieści, a przytem mamy sposobność do nauczenia się ładnych wierszy do deklamacyi.

Podałam kilka sposobów dalszego kształcenia się, które są nietrudne i dostępne dla każdej stowarzyszonej. Uczmy się więc pilnie poza naszą pracą zawodową, bo oświata stanowi podstawę naszej pomyślności w dalszem życiu. Człowiek oświecony zawsze łatwiej przejdzie przez życie i prędzej zdobędzie sobie byt. Przez oświatę, dalsze kształcenie się, staniemy się pożytecznymi członkami naszego społeczeństwa, a da Bóg, że przy pilnej pracy nad sobą i bliźnimi będziemy wszyscy oświeceni, a Ojczyzna nasza chlubić się będzie mogła swymi synami i córkami.

Siedzi ptaszek na drzewie.

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie szczęście się znajduje.
Bo szukają dokoła,
Tam, gdzie nigdy nie bywa
Pot się leje im z czoła
Cierń im stopy rozrywa.
Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.
W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.
A więc siedząc na drzewie
Ptaszek dziwi się bardzo
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie
Lecz przestrogą pogardzą.

Adam Asnyk

---

zówkami. To samo było z zajęciami Luni; wszystko, co robiła dobrze, uważanem było za tak naturalne, że niewarto było o tem mówić, ale gdy się jej coś nie udało, prawiono o tem szeroko i długo, nie szczędząc uszczypliwych uwag starej pannie. Pomimo to wszędzie korzystano z jej pomocy. Wieczory spędzała w domu siostry Pająkowej, która umęczywszy się przez cały dzień sporą gromadką dzieci, uważała sobie za zupełnie należny odpoczynek codzienną partyą winta, za którym przepadała; popołudniu szła na parę godzin do Raczykowskich, którzy od czasu jak dom ich opustoszał po wyjeździe jedynaka mieli u siebie dwie córki siostry, dzierżawczyni, Chudeckie, którym ciocia Lunia pomagała w naukach i prowadzała na spacery.

— Dziewczęta potrzebują ruchu, mawiała pani Raczykowska, więc nie mogę im odmawiać spacerów, a sama włóczyć się po miasteczku, w którem zawsze widzi się tych samych ludzi i te same przedmioty w wystawach okien, nie mam ochoty, ale coprawda to niebardzo rada jestem, że dorastające panienki pokazują się stale w towarzystwie Luni, która z tem malowaniem się doprawdy nie reprezentuje dobrze opiekunki i może ściągać na nie złe światło.

Była to jednak tylko złośliwość, całe miasteczko zadobrze znało i ceniło dobrą, uczynną i miłą ciocię Lunię, aby nie przebaczyć jej drobnej śmiesznostki, jaką było usiłowanie podtrzymania przemijającej młodości i wdzięków, stucznemi sposobami, temwięcej, że nie łączyła z tem żadnej kokieteryi i śmiesznego ubiegania się za wielbicielami, do tego stopnia, że nie spostrzegła pełnych uwielbienia spojrzeń i niedomówionych wyrazów hołdu ze strony pana Stanisława Rybowskiego, prowizora apteki Frodyna, które ja, postronny, zaobserwowałem zaraz od pierwszych dni przybycia.

(Dokończenie nastąpi.)

Słońce.

Codzień widzimy na niebie złocistą tarczę słoneczną, wiemy, że od światła i ciepła słonecznego zawisło życie ludzi, zwierząt i roślin na ziemi, bo wszakże bez słońca i kwiat zmarnieje i człowiek żyć nie może; ale czem jest to słońce, nad tem niejeden jeszcze się może wcale nie zastanowił.

Słońce, jak to nauka nowoczesna wykazała, to olbrzymi świat, olbrzymia kula składająca się z rozpalonych gazów czyli ciał lotnych. (Takim gazem jest naprzykład powietrze). Słońce znajduje się w środku tak zwanego systemu słonecznego, o którym czytaliśmy w jednym z poprzednich artykułów. Wokoło słońca obracają się w coraz większych kołach 8 planet t. j. również kul olbrzymich, pomiędzy niemi i nasza ziemia. — Jak wielkiem jest słońce, poznać można z następujących liczb:

Z kuli słonecznej możnaby zrobić 1 300 000 kul ziemskich. — Odległość od środka słońca aż do jego powierzchni wynosi 695 500 km. czyli prawie dwa razy tyle co odległość księżyca od ziemi, która wynosi 384 400 km. Jadąc więc pociągiem pospiesznym dzień i noc z szybkością 100 km. na godzinę, potrzebaby prawie 10 miesięcy, aby przebyć drogę od środka słońca do jego powierzchni. Gdyby można ziemię umieścić w środku słońca, to wówczas księżyc, pozostając w tej samej odległości co teraz, również znalazłby się jeszcze w obrębie kuli słonecznej i mógłby się wygodnie obracać koło ziemi; (jak wiadomo księżyc obraca się koło ziemi w przeciągu miesiąca); co więcej, możnaby księżyc jeszcze prawie raz tak daleko od ziemi odsunąć, to wówczas dopieroby wyszedł poza obręb słońca.

Ciężar słońca również jest niemały. Jest ono 333 000 razy cięższe od ziemi a 800 razy cięższe od wszystkich planet i księżyców systemu słonecznego razem wziętych, a pomiędzy nimi znajduje się na przykład planeta Jowisz, który sam jest 300 razy cięższy od ziemi. Wskutek tego olbrzymiego ciężaru posiada słońce również ogromną siłę przyciągającą; tą siłą zmusza słońce wszystkie planety do obiegu koło siebie.

Z liczb tych wykazujących ogrom słońca poznać też możemy dokładniej potęgę i wszechmoc Boga, który wszystkie te światy stworzył i drogi im wyznaczył. Wobec Boga i ta kula słoneczna jest tylko pyłkiem drobnym, nic nie znaczącym.

Odległość słońca od ziemi wynosi 150 milionów kilometrów; aby zajechać ze ziemi na słońce pociągiem pospiesznym pędzącym dzień i noc z szybkością 100 kilometrów na godzinę potrzebaby przeszło 170 lat. Nawet promień światła, który w sekundzie przebiega mniejwięcej 300 000 km., potrzebuje około 8 minut, aby ze słońca przybyć na ziemię. — Słońce podobnie jak ziemia obraca się koło swej osi; obrót ten ziemi trwa 24 godziny, słońca zaś mniejwięcej 25 dni.

A teraz przyjrzyjmy się nieco bliżej powierzchni słońca. Słońce, jak już wspomniałem, jest kulą, składającą się według zdania uczonych z ciał lot-

nych czyli gazów. Ciepło na słońcu jest bowiem tak znaczne, że nie może tam być ani ciał stałych ani płynów, tylko wszystkie ciała znajdują się w stanie lotnym czyli są gazami. — Według prawdopodobnych obliczeń ciepłota słońca na powierzchni wynosi 6000—7000 stopni ciepła. Wewnątrz słońca ciepło jest o wiele większe i może być, że dochodzi do kilku milionów stopni. Dziwić się temu nie będziemy, jeżeli pomyślimy sobie, jak to nieraz na ziemi słońce przypieka a przecież oddalone jest ono od nas 150 milionów kilometrów czyli 20 milionów mil! W takiem gorącu naturalnie żadna żyjącą istota istnieć nie może, i dlatego na słońcu nie może być ani roślin ani zwierząt żadnych.

Ciekawem zjawiskiem są tak zwane protuberancye czyli gwałtowne wybuchy na słońcu. W postaci słupów i olbrzymich promieni ognistych wybuchają ze słońca nagle te protuberancye i wznoszą się z szybkością kilkuset kilometrów na sekundę do zawrotnych wysokości kilkuset tysięcy kilometrów. Wobec tych zjawisk wybuchy naprzykład wulkanów są niczem. Protuberancye te, to niejako straszliwe eksplozye, wobec których blednie wszystko, co widzimy na ziemi. Są one dowodem straszliwych burz, orkanów panujących w tem morzu ognia, jakiem jest słońce.

Dalszem ciekawem zjawiskiem na słońcu to tak zwane plamy słoneczne, o których szczególnie w tym roku tyle mówią i piszą. Na ognistej powierzchni słońca powstają ciemne punkty które się powiększają i tworzą plamy mniejsze i większe. W niektórych latach plam tych jest bardzo wiele jak naprzykład właśnie w bieżącym roku; w innych latach znów jest ich bardzo mało. Przypuszczają że ukazywanie się tych plam na słońcu jest w związku z niektóremi zjawiskami na ziemi, a podobno mają te plamy mieć również wpływ na pogodę. Plamy te, chociaż w ognistem otoczeniu wydają się ciemne, to jednak w rzeczywistości wydają więcej światła jak jakiekolwiek światło, wytworzone na ziemi, a więc naprzykład światło lampy łukowej, używanej do oświetlania ulic w wielkich miastach.

Zapyta może niejeden: Skąd ci uczeni mogą to wszystko wiedzieć, przecież na słońcu żaden z nich nie był? Otóż niejednego dowiedzieli się patrząc przez lunety astronomiczne, a inne rzeczy obliczyli za pomocą różnych obliczeń, przez które uczeni doszli do swych odkryć.

Wszystkie te odkrycia naukowe, o których ludzie dawnych czasów nic nie wiedzieli, wykazują nam, jakie cuda dzieją się na tym świecie Bożym i powodować nas powinny do tem większej czci Boga, który to wszystko stworzył swem wszechmocnem słowem i swą wszechpotęgą nadal utrzymuje.

X.

W setną rocznicę.

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

Do odegrania na obchodzie ku czci Tadeusza Kościuszki.

Osoby:

Ubogi dziadek — pielgrzym.
Zosia)
Józia) młode panienki.
Stasia)
Janek lat 10) wnuki
Helenka lat 8) pielgrzyma.

(Scena przedstawia pokój skromnie umeblowany. **Zosia** chodzi tu i tam zajęta okurzaniem sprzętów. Od czasu do czasu zatrzymuje się, wykonując odpowiednie ruchy.)

Zosia (w skromnej sukience).

Doprawdy nie rozumiem wcale, daję słowo,
Na darmo myślę ciągle i pracuję głową,
Co znaczy wciąż ten wyraz powtarzany wkoło.
No — i z tego powodu tak mi nie wesoło,
Tak mi nawet jest przykro i nawet wstyd trochę:
Przecież ze mnie jest dziewczę chyba nie tak płoche,
A nie wiem, nie rozumiem, ani tyle, — wcale,
Czemu wciąż powtarzają wkrąg wszyscy w zapale:
Nasz naczelnik! Kościuszce! Kościuszki! Kościuszko! ...
Idźże precz ty nieznośna, ta naparta muszko;
I ty mi tem imieniem zda się brzęczysz w uszy...
Próżno pytam się serca i pytam się duszy,
Próżno się moja głowa tem pytaniem biedzi,
Nie odbieram najmniejszej na nie odpowiedzi:
Czy to był bogacz jakiś, co zgromadzał złoto?
Albo może zasłynął inną jakąś cnotą?.....

(Za sceną słychać pukanie do drzwi.)

Co to? Ktoś zda się puka? Proszę wejść, — no, proszę!

(We drzwiach ukazuje się dziadek. Zosia biegnie ku niemu.)

Co to? Dziadek ubogi? No macie dwa grosze!

(Wschodzi ubogi starzec, w długiej sukmanie, z siwą brodą do pasa, przez ramię przewieszona sakwa żebracza, sękaty kij w dłoni, za nim dzieci również ubogo, lecz schludnie, po wiejsku ubrane.)

Dziadek (czapką ku ziemi kłania się schylony.)

Pochwalony niech będzie Chrystus Pan nasz z nieba!
Bóg zapłać wam za grosze, mnie trza kęsa chleba!
Głodnym ja panieneczko i zdrożony srodze,
Bezdomny ja, bez dachu, od drzwi do drzwi chodzę.

Zosia (wyjmuje chleb z szafy i stawia na stole).

Nie odmówię wam chleba i kęs mój podzielę,
Podejdźcież, proszę dziadku i siadajcie śmiele.
Skądże to Pan Bóg wiedzie? Skądże to idziecie?
Jakiż to miły chłopczyk, jakie ładne dziecię!

(Starzec siada przy stole, kraje kawał chleba, dzieli między siebie i dzieci, które u nóg jego siadają, Zosia głaszcze je po główkach i buziach.)

Dziadek (powoli, krająć chleb z westchnieniem).

Skąd idę panieneczko? — Ot, idę zdaleka,
Z ziemi łez, głodu, nędzy... Nikt mnie tu nie czeka,
Nigdzie nie mam już dachu, ni kąta, ni domu,
Nie potrzebnym już zda się na świecie nikomu.

Janek (chwytając dziadka za kolana).

Ach, dziadziu, tak nie mówcie! Co wy też mówicie,
Wszak nam bardzo potrzebne, bardzo wasze życie!

Helenka (całując dziadka po rękach).

Dziadziu, a cóżbyśmy robili bez ciebie?
I któżby nam powiadał o Bogu i niebie
I uczył Polskę kochać nad wszystko na świecie?

Zosia (wzruszona pieści znów dzieci).

Jakież to miłe dzieci! Dokąd to idziecie?

Dziadek (czyniąc odpowiednie ruchy).

Dokąd, — pytasz panienko? Czyż ja sam wiem o tem?
Może przyjdzie mi spocząć gdzie pod jakim płotem...
Miałem ja dawniej dworek i wkoło dostatek,
Otoczony naokół jakby wiankiem chatek.
I bywało, w czas zimy, zasiądzie rodzina
I wokrąg mnie otoczy u mego komina
I ogień płonie jasno i świeci i grzeje,
A ja im opowiadam dawne Polski dzieje...

Ale potem się wojna straszna rozszalała
I dzisiaj wioska nasza w ruinach jest cała,
Z rodziny ocalało ot, — tych wnucząt dwoje,
Ostatni to już skarb mój, te pociechy moje...
Wola Boża! Nie sarkam i nawet nie płaczę.
Wziąłem kij mój i dzieci i sakwy żebracze
I do serca spłynęła mi słodka otucha,
Pójdę, — takem pomyślał, budzić w Polsce ducha...

Zosia (zdziwiona, nachyla się ku dziadkowi).

Budzić ducha?... Mój dziadku, jak to zrobić chcecie?
Pouczcie i mnie także, powiedzcie mi przecie!

Dziadek (prostując się podnosi rękę, mówi wolno).

Panienko, teraz wielka rocznica się zbliża!
Po wszystkich swoich mękach nasz naród u krzyża
Teraz cierpi najwięcej, boleje najsrożej,
Ale zda się, że wschodzi nam promyczek zorzy
I że Bóg nam znów serce pełne łask otwiera...
Sto lat mija od śmierci Polski bohatera...
Nasz Naczelnik Kościuszko — znany na świat cały,
Polsce upadającej zostawił blask chwały.

Zosia (na stronie, potem do dziadka).

I znowu to nazwisko! Lecz posłucham dziada,
Bo on zda się rozumu nie mało posiada.....
Mówcie, mówcie dziaduniu, słucham was ciekawie.

Dziadek (wolno, z odpowiednimi ruchami).

A ja nigdy o nikiem tak chętnie nie prawię,
Jak o naszym Kościuszce, bo to był wzór męża!
Ot, bywało, że nieraz Moskala zwycięża
I z garstką braci włościan łamie zbrojne szyki,
Choć kmiecie mieli tylko swe kosy i piki.
Kochał ich też Kościuszko! Jak na czele stanie,
Jakby równy z równymi, bo w chłopskiej sukmanie,
To pędzi na kark wroga, jakby wichrem gnany...
Lecz nie tylko on dzielny był w tej walce krwawej:
Myślą bystrą on objął wszystkie kraju sprawy,
Wszystkie stany porównał i uwłaszczył kmieci,
Zaśpiewajcieno o nim piosenkę swą dzieci!

Jaś i Helenka (stoją na przodzie sceny i deklamują albo śpiewają na przemian po jednej zwrotce na nutę krakowiaka. Zaczyna)

Helenka.

Dzięki Bogu z nieba
Mam polskie serduszko,
Wiem, co wiedzieć trzeba,
Wiem, kto był Kościuszko!

I jam polskie dziecię
I mnie wódz ten znany,
Bo dla Polski przecie
Lał krew, cierpiał rany!

Na rynku w Krakowie
Wódz nasz z mieczem w [dłoni,
Wkoło ludu mrowie,
On wołał: „Do broni!"

Zabrzęczały kosy,
Jaśnieją sukmany,
Płynie pod niebiosy:
„Wiwat, wódz kochany!"

Poszli na Moskali,
Bronić polskiej ziemi,
Ten grzmoci, ten wali
Siłami całemi!

Naczelnik na czele,
Wiedzie braci - kmieci,
Patrzy hardo, śmiele:
„Hejże, naprzód, dzieci!"

Zwijają się kosy,
Piki i kłonice,
Płynie pod niebiosy:
„Wiwat Racławice!"

Kochał polską sprawę
Ten wódz nasz zwycięski,
Lecz przyszły dni krwawe,
Dni straty i klęski.

Upadło powstanie,
Nasz Kościuszko ranny,
Zawsze pozostanie
On w czci bezustannej.

Choć wśród obcych potem
Żył na cudzej ziemi,
Myślą, sercem złotem
Był zawsze ze swymi.

Sto lat właśnie mija,
Jak zawarł powieki
Jezusie — Marya,
Świećcież mu na wieki!

Lud usypał kopiec
Na cześć Naczelnika,
Jestem polski chłopiec,
Myśl ma tam przenika.

Pogadanka.

Czy to naprawdę już czwarty tydzień mija od czasu, jak ostatni raz gawędziłam z Wami, Kochane Siostry? Jak ten czas szybko ucieka mimo wojny, kłopotów i trosk różnych? Już mi też tęskno za Wami, a przedewszystkiem chciałabym wiedzieć, co sądzicie o przedostatniej „Pogadance", która była odpowiedzią na list jednej z Was. Dlaczego ta, do której przedewszystkiem odpowiedź zwróconą była, dotąd mi nie odpisała? A bardzo o to prosiłam.

Dziś znów pragnęłabym zwrócić uwagę Waszą, Kochane Siostry, na przedostatni (przed dwoma tygodniami wyszły) numer „Gazetki". Redakcya zrobiła nam miłą niespodziankę, donosząc, że z końcem roku ogłosi konkurs i nagrodę. Mianowicie zapyta nas, które artykuły w ciągu roku najwięcej się podobały — za najlepsze odpowiedzi wyznaczy nagrodę w postaci dobrej, zajmującej książki. A więc do dzieła, Kochane Siostrzyczki. Pracę już dziś rozpocząć potrzeba, czytając uważnie „od deski do deski" całą Gazetkę, i robiąc sobie notatki, zapiski dotyczące artykułów, które najwięcej nas zainteresują. A dobrzeby było zapisać sobie także uwagi swoje o tych artykułach, które nam się mniej podobają i zaznaczyć, dlaczego tak jest. Coprawda, to pytanie do konkursu nie należy, ale Redakcya chętnieby się pewno i pod tym względem zdania czytelniczek dowiedzieć chciała. Możnaby wtedy przez porozumienie się, przez wygadanie choćby w „Pogadance" wyjaśnić niejedno, co może Wam, Siostry, z jakiegokolwiek powodu nie zupełnie się widzi" — jak to mówią. A ja Wam polecę jeszcze jeden środek, aby do konkursu stanąć z dobrem przygotowaniem się. Oto najlepiej numery „Gazetki" zbierać i chować, układając porządnie tak jak przychodzą. Do „zawijania śniadania" jednak szkoda tych ślicznych nieraz artykulików, przytem farba drukarska, podczas wojny też gorsza, „kto wie z jakich owadów wyrabiana" jak mówi jedna moja znajoma, smaku marmeladzie pewnoby nie dodała, o ile się z nią pomiesza.

Numery ułożone, poprzednio starannie i z uwagą przeczytane, wystarczy przy końcu roku raz jeszcze przejrzeć, uwagi i zapiski swoje skontrolować, a potem napisanie pracy konkursowej już drobnostką będzie. Naturalnie nie wystarczy napisać: podoba mi się ten a ten artykuł, i nic więcej nie dodać. Trzeba sąd swój trochę uzasadnić, napisać, dlaczego ten artykuł się podoba, czemu więcej od innych, co w nim do nas najwięcej przemawia itd. Mam nadzieję, że odpowiedzi posypie się dużo, bez mała tyle ,ile jest czytelniczek, a już co do nagród, to życzę, aby przypadły tym, które najgorliwiej „Gazetkę" czytają — i tak też pewno po sprawiedliwości wypadnie.

Wracając jednak do sprawy zbierania i przechowywania „Gazetki" — ogromnie jestem ciekawa, ile Stowarzyszonych też to już dziś czyni? Czy przynajmniej wszystkie zarządy pamiętają o tem, aby rocznik złożony coroku do akt przybywał? Wybaczcie moją ciekawość, Siostrzyczki, od tegom Ewa, abym była ciekawą i donieście mi o sobie, jeżeli numery pilnie składacie. Już naprzód za liściki dziękuję.

A.

Żeby więcej siły
I mocniejsze nóżki,
Szłabym do mogiły
Naszego Kościuszki!

Ja krzyknę z oddali,
Wtórzy mi serduszko:
Myśl ma ciebie chwali,
Wiwat ci, Kościuszko!

(Janek podrzuca w górę czapeczkę.)

Zosia (wzruszona, wskazując na serce).
Jakże chętnie się takich miłych rzeczy słucha!
Dziadku, wyście na prawdę zbudzili tu ducha.
Czuję, że jestem Polką, krew, co się tu skrzepła,
Płynie falą gorącą serdeczna i ciepła.
Kocham pamięć Kościuszki i czczę naczelnika!
Dziadku, dziwne uczucie pierś moją przenika,
Mówcie mi o nim jeszcze!

Dziadek (ze smutkiem, zwieszając głowę).
Niestety panienko,
Kraj nasz upadł... Kościuszko złamany tą męką
Zmarł potem na obczyźnie z zgryzoty i troski.
Zaniósł wszystke ból kraju przed majestat Boski
I zda się, że nareszcie, kiedy sto lat mija,
Zlitował się Pan Jezus i święta Marya
I chcą łaskę swą wrócić biednej naszej ziemi,
Bylebyśmy się stali tej łaski godnymi!...

Zosia (składając ręce, pochylona ku dziadkowi).
Co trza czynić dziadusiu, mówcież co najprędzej,
By kraj biedny nasz wyrwać z tej okrutnej nędzy?

(Za sceną słychać pukanie.)

Stasia (wbiega i za nią) **Józia**. **Stasia** (wesoło).
Pukam — i nikt nie słyszy i wejść mnie nie prosi.
Co to? Goście jak widzę, są u naszej Zosi?

Józia (rozglądając się).
Tak tu gwarno u ciebie jak nigdy nie bywa.

Zosia (krząta się, podaje im krzesła i t. d.).
Witam! Siadajcież proszę! Ach, dziwy nad dziwa
Ten dziaduś nie powiada. Chodzi on po świecie
I w obojętnych ludziach budzi ducha, — wiecie?
Utracił on dobytek w tej wojny dni krwawe,
A teraz, uczy słowem kochać polską sprawę.
Rzekł mi, kto był Kościuszko, bo, wstydzę się trochę,
Lecz przyznam, — nie wiedziałam...

Stasia (śmiejąc się uderza Zosię po ramieniu).
Znamy, znamy Zochę,
Twe lenistwo do książki! Ale dziadku proszę —
I z nami także jeszcze pogwarzcie po troszę!

Józia (zbliżając się do dziadka).
Mówiliście, słyszałam, stojąc tu, u progą,
Że trzeba nam godnymi stać się łaski Boga
I że Pan Bóg przebaczy nasze winy wtedy
I wyrwie nas z niedoli i z wszelakiej biedy.
Powiedzcież nam więc dziadku, jak to czynić trzeba?

Dziadek (uroczyście, podnosząc rękę).
Pukać, pukać wytrwale czynami do nieba!

Stasia (zdziwiona).
Nie rozumiem dziadusiu, mówcie proszę jaśniej!

Dziadek (powoli, dobitnie).
Trzeba unikać zbytków i sporów i waśni,
Trzeba w sercach obudzić trzy największe cnoty:
W i a r ę, co tak rozbłyska, jakby promień złoty,
N a d z i e j ę, co w nieszczęściu nawet ufność budzi
I M i ł o ś ć, co otwarte ma serce dla ludzi.

Józia (do dziadka, potem do towarzyszek).
Ślicznie rzekliście dziadku! Wiecie, moje miłe,
Taki zapał mam w sercu, taką czuję siłę,
Że zda mi się, iż nawet górę bym dźwignęła.
Tak, tak, ja się natychmiast chcę zabrać do dzieła.
Słowem, czynem, przykładem, chcę wokoło dzieci
Uczyć W i a r y najświętszej, co jak słońce świeci!
Chcę być dźwignią narodu, pracy cęgłę jedną
Dołożyć, aby podnieść naszą Polskę biedną!

Stasia (uroczyście).
A ja chcę siać N a d z i e i dobroczynne ziarno
I chociaż nas niepewność otacza mgłą czarną
Chcę w sercach budzić ufność, dodawać otuchy,
By ku Bogu w modlitwie podnieść smutnych duchy.

Zosia (wzruszona).
Mnie więc M i ł o ś ć została. Och, kocham świat cały!
Pójdę z Miłością w sercu, by dla Bożej chwały
Zyskiwać wszystkich ludzi i słodzić im dolę.
Porzucę czcze igraszki, młodzieńczą swawolę,
M i ł o ś ć będzie mym celem, nią świat rozpromienię,
Kochaniem mojem chyba poruszę kamienie,
Nauczę kochać Boga i Polskę nad życie!

(Dziadek zakrywa oczy ręką i szlocha.)

Józia (schylając się nad dziadkiem).
Dziadku, co wam? Płaczecie? Czyż nas nie słyszycie?

Dziadek (głosem przerywanym płaczem).
Słyszę! Dlatego płaczę, bo pierś mi rozpiera
Ten wasz zapał do czynu i wasza chęć szczera.
Płaczę ja z rozrzewnienia słodką łzą, panienko,
Bo może Bóg zlituje się nad naszą męką,
Kiedy ujrzy was, młode, przy takiej robocie
I kiedy w ślad za wami pójdą innych krocie!
A naczelnik Kościuszko, tam, przy Bożym tronie,
Jakże on się tam cieszy, w sto lat po swym zgonie...

Stasia (głośno woła).
O, ciesz się naczelniku! Słonko nam nie zgasło,
Bo — „ż y w i ą w c i ą ż i b r o n i ą“, — to jest Polek [hasło!

(Dziewczęta stają w rzędzie, razem.)

Józia (wskazując na siebie i towarzyszki).
Wiara, Nadzieja, Miłość, trzy najlepsze cnoty
Pójdą rozpalać wszędzie swój kaganek złoty.

Zosia (radośnie).
Pójdziemy czynić dobrze, jak gdyby trzy wróżki,
A wszystko w cześć pamięci naszego Kościuszki!

Helenka (biorąc Z o s i ę za rękę).
A polskie dzieci będą, o moja panienko
Skwapliwie brać do serca to dobre ziarenko!

Janek (wysuwając się naprzód, woła głośno).
Wiara, Nadzieja, Miłość grzeje mi serduszko,
Wierzę w przyszłość i ufam! Kocham cię, Kościuszko!

P. W.

Z gospodarstwa domowego.

Jak najlepiej spieniężyć skórki królicze? Wobec wielkiego pokupu na futerka królicze nie od rzeczy będzie wspomnieć o tem, jak postępować trzeba z skórkami króliczemi, by te możliwie największy przyniosły dochód. A więc przedewszystkiem trzeba uważać przy zabijaniu królika, aby skórki nie poplamić. Nie dobrze jest wypychać skórki słomą lub sianem, gdyż to niszczy futerko, skórkę powinno się wyciągnąć na deseczce i to włosem do deski, stroną zaś odartą na wierzch. Chcąc nagromadzić większą ilość skórek na sprzedaż, trzeba skórki pozawijać w gazety, układając tak, że stronę mięsną przykłada się do strony mięsnej, futerko zaś do futerka. W Berlinie założono towarzystwo, które skupuje skórki królicze, do tego więc towarzystwa trzeba się

zwrócić z zapytaniem, czy odbiorą skórki i ile za nie zapłacą. Adres towarzystwa jest następujący: Fellnutzungsgesellschaft m. b. H. Berlin C. 25. Dircksenstr. 20. Te czytelniczki, które same chcą spożytkować futerka królicze na mufki, kołnierze, dywaniki itp. przestrzegam ,by same nie garbowały skórek, gdyż nie są w stanie zrobić tego dobrze, lepiej oddać futerka uczciwemu garbarzowi do wygarbowania. Z skórek starych królików można podobno zrobić doskonałe podeszwy do bucików.

ZAGADKI.

Zagadka przyrodnicza.

Mizernaś, dziewczę, słabe masz płuca,
Męczy cię kaszel i sen zakłóca,
Ja ci pomogę, chodźże co prędzej,
Wskażę lekarstwo i — bez pieniędzy.

Widzisz przy rowach liść sercowaty?
(Żółty kwiat przekwitł — mało w tem straty,)
Liście te rosną tuż, tuż przy ziemi
I nadzwyczajnie są leczniczemi.

Rwijże je, proszę, osusz powoli,
Gotuj, — pij, wtedy to, co cię boli
Ustąpi wkrótce i — po chorobie....
Zdrowie i siły powrócą tobie! P. W.

Rozwiązanie zagadki historycznej z nr. 15:

Św. Kunegunda czyli Kinga

nadesłały stowarzyszone:

Franciszka Mielcarkówna z Środy, Marya Pokładecka i Józefa Marchowiecka z „Spójni" w Gnieźnie, Franciszka Boberówna z „Strażnicy" Bożego Ciała i Elżbieta Busslerówna z Owińsk.

Trzy ostatnie nadesłały obszerne rozwiązanie, z których jedno podajemy w dosłownem brzmieniu, aby szanowne Czytelniczki przekonały się, jakie gorliwe i pilne mamy stowarzyszone.

„Rozwiązanie zagadki historycznej z nr. 15 Gazety dla Kobiet jest: Księżniczka węgierska Kunegunda czyli Kinga. Pojął ją za żonę Bolesław Wstydliwy w roku 1239. Przybycie tej świątobliwej księżniczki do Polski było prawdziwem błogosławieństwem dla całego kraju. Wyprosiła ona u ojca swego dla Polski górę soli i rzuciła w nią swój pierścień. Gdy potem otworzyły się w Bochnii, w ziemi Krakowskiej żupy solne, znaleziono zaraz w pierwszej grupie ów pierścień. Poznawszy go, Kinga dziękowała Bogu, czyniącemu cuda. Odtąd to własne posiadamy kopalnie soli w Bochnii i Wieliczce.

Po śmierci Bolesława Wstydliwego w roku 1279 wstąpiła św. Kinga do klasztoru Franciszkanek w Starym Sączu, który sama ufundowała. Dokonawszy tam żywota pełnego świątobliwości, przeniosła się po nagrodę do nieba.

Św. Kinga jest siostrą błogosławionej Jolenty, która spoczywa w Gnieźnie, w kościele pofranciszkańskim.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet pracujących pod wezw. św. Anny w Lesznie.

Dnia 8 lipca 1917 r. o godz. 8 wiecz. odbyło się w domu Katolickim zwyczajne miesięczne zebranie tow. Kob. prac. — Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącą odśpiewano dwie pieśni: „Hej siostry pracownice" i „Za chlebem". Następnie ks. wicepatron wygłosił bardzo zajmujący wykład o wulkanach i trzęsieniach ziemi. — W krótkich zarysach przedstawił słuchaczom, co to są wulkany, jak się tworzą i jaka ich siła niszczycielska. Wytłumaczył po krótce zjawiska towarzyszące wybuchom wulkanicznym i wspomniał o zasypanych i zalanych przez wulkan Wezuwiusz miastach włoskich Herculanum, Pompei i Stabii. Tłumacząc zjawisko trzęsienia ziemi i zapadania się gruntu, wspomniał o powtarzanych wypadkach zapadnięcia się kościoła i domów w Inowrocławiu. Szan. prelegent objaśniał też jak i gdzie powinny być budowane domy w miejscach zagrożonych trzęsieniem ziemi. — Po skończonym wykładzie przewodnicząca podziękowała ks. wicepatronowi za ciekawy i oryginalny tematem wykład, i otworzyła nad nim dyskusyę, w której stowarzyszone brały udział. Następnie kilka stowarzyszonych wygłosiło deklamacye. P. przewodnicząca specyalną zwróciła uwagę na małe deklamatorki, które bardzo wdzięcznie wygłosiły kilka wierszyków bardzo odpowiednio do ich wieku dobranych. Przewodnicząca zachęcała matki i dzieci do dalszej w tym kierunku pracy. Równocześnie stawia przewodnicząca wniosek stowarzyszonym, ażeby zamiast wycieczki, która jest z wielu trudnościami połączona, odbyć wspólną spowiedź, Komunię św. i zamówić nabożeństwo. Wniosek przyjęto. Ks. wicepatron zachęca stowarzyszone, ażeby abonowały i czytały gazety polskie i przedstawia jakie mogą mieć z tego korzyści.

Po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę" zamyka przewodnicząca posiedzenie.

J. Ruszczyńska, zast. sekr.

†

Dnia 19-go czerwca 1917 zakończyła żywot doczesny, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Konstancya Maćkowiakówna.

Zmarła należała do

Stow. Kob. prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 26-go lipca 1917 zakończyła żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami, ś. p.

Katarzyna Andrzejakówna.

Zmarła należała do

Tow. „Oświata i Praca" na św. Łazarzu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.